

Jacek Jadacki

Uniwersytet Warszawski

O PEWNYCH WALORACH NIE-DIETETYCZNEJ ONTOLOGII: WYZNANIE NAWRÓCONEGO ANTY-INGARDENISTY

Głównym impulsem do uzewnętrznienia niniejszego „wyznania” był piękny tekst prof. Adama Nowaczyka *Urok Platona. Refleksje nad ontologią Romana Ingardena*, łaskawie mi przekazany przez Autora¹.

1. KILKA UWAG O ONTOLOGII DIETETYCZNEJ

1.1. Kluczowe terminy we wspomnianym tekście prof. Nowaczyka – to: „ontologia”, „kategoria ontyczna”, „redukcja ontologii” i „zróżnicowanie ontologii” oraz „fundament teorii”. Terminy te wymagają eksplikacji. Oto moja propozycja:

(1) Słowa „ontologia” prof. Nowaczyk używa w trzech znaczeniach: jako synonimu „teorii przedmiotów”², synonimu „listy kategorii ontycznych” i „tezy o istnieniu pewnej kategorii ontycznej”. Dla uniknięcia nieporozumień w dalszym ciągu będę mówił odpowiednio o ontologii₁, ontologii₂ i ontologii₃.

Przez „ontologię pluralistyczną” prof. Nowaczyk rozumie tezę, że istnieje wiele kategorii ontycznych.

(2) Kategorię ontyczną prof. Nowaczyk utożsamia z podzbiorem zbioru (wszystkich) przedmiotów³.

(3) Redukcja (*scil.* upraszczanie) ontologii₃ jest przez niego przeciwstawiana różnicowaniu (*scil.* wzbogacaniu ontologii₃). Są dwa rodzaje takiej redukcji: redukcja definicyjna i redukcja eliminacyjna.

¹ W wersji przedstawionej na konferencji pierwszy człon tytułu tekstu prof. Nowaczyka brzmiał: *Urok Platona i jego odczynianie*. Przed laty napisałem serię krótkich esejów, których tytuły rozpoczynały się od słów *Próba odczarowania...* Podobieństwo do „odczyniania” jest oczywiste. To jest jedna z rzeczy, które łączą tzw. filozofów analitycznych: nieodparty pociąg do demistyfikacji.

² „Ontologia uchodzi zazwyczaj za filozoficzną teorię wszystkiego, co istnieje, a niekiedy nawet wszystkiego, co *mogłoby* istnieć”.

³ Inaczej: „odmiana bytu”.

Redukcja definicyjna pewnej ontologii₃ O polega na definiowaniu nazw jednych kategorii ontycznych ontologii₃ O za pomocą nazw innych kategorii ontycznych ontologii₃ O . Redukcja eliminacyjna pewnej ontologii₃ O polega na usuwaniu z ontologii₃ O pewnych kategorii ontycznych (odpowiednio jej różnicowanie – na dodawaniu do ontologii₃ O pewnych nowych kategorii ontycznych).

(4) Fundament teorii T jest to teoria, nad którą teoria T jest nadbudowana. Dokładniej – teoria U jest fundamentem teorii T^4 , gdy:

- (a) słownik teorii U zawiera się w słowniku języka teorii T ;
- (b) w słowniku języka teorii T są terminy, które nie dają się zdefiniować za pomocą terminów należących do słownika teorii U ;
- (c) klasa tez teorii U zawiera się w klasie tez teorii T ;
- (d) w teorii T są tezy, które nie dają się udowodnić w teorii U .

1.2. Zdaniem prof. Nowaczyka:

Kategoria ontyczna y jest zakładana przez język J^5 , gdy w słowniku języka J jest nazwa przynajmniej jednego przedmiotu należącego do kategorii ontycznej y .

Nazwę to „pierwszą regułą ontodietetyki”. Jest to bowiem pierwszy punkt niezgody między filozofem na ontologicznej diecie – a filozofem dopuszczającym ontologię nie-dietetyczną. Ten ostatni nie chce się zgodzić na to, żeby założenia ontologiczno-kategorialne danego języka miały być wyznaczone wyłącznie przez nazwy należące do tego języka. Tymczasem jest wiele osób, które mają za dogmat taki właśnie pogląd.

Niemal wszyscy znani mi zwolennicy uznawania teorii mnogości za ontologię₁ utrzymują zarazem, że zgodnie z teoriomnogościową ontologią₁ – ontologią₂ ma jedną pozycję: zbiory. Tymczasem zgodnie z intuicjami ontologa nie-dietetycznego – na liście kategorii ontycznych zakładanych przez język teorii mnogości są nie tylko zbiory, ale także np. indywidua, własności (np. własności zbiorów) i relacje (z relacją bycia-elementem na czele). Ontolog dietetyczny powie, że kategorie te da się zredukować definicyjnie do zbioru przez potraktowanie:

- (1) indywiduum – jako nie-zbioru lub jako singletonu (zbioru jednoelementowego);
- (2) własności – jako klasy przedmiotów mających tę własność;
- (3) relacji – jako klasy n -tek uporządkowanych, złożonych z przedmiotów, między którymi zachodzi ta relacja.

Oto odpowiedź ontologa nie-dietetycznego.

⁴ Odpowiednio: teoria T jest reduktom teorii U (propozycja terminologiczna moja, J. J. J.).

⁵ „Język naturalny pozwala, dla dowolnych w zasadzie wyrażeń, tworzyć ich odpowiedniki nominalne. Te z kolei sugerują, że istnieją odpowiadające im kategorie bytów”.

1.2.1. W sprawie redukcji indywiduum:

(1) Zdefiniowanie „indywiduum” *via* „nie-zbiór” nie eliminuje kategorii indywiduów, lecz przeciwnie: świadczy o tym, że kategoria ta jest niepusta.

(2) Redukcja indywiduum do „odpowiedniego” singletonu zakłada, że składają nam wiadomo, że elementem tego singletonu jest pewne indywiduum, tylko – dla uproszczenia – nie chcemy o nim mówić w danym fragmencie teorii.

1.2.2. W sprawie redukcji własności – przytoczę najpierw prof. Nowaczyka. Píše on:

Nie zamierzam odpowiadać na pytanie, co to jest własność, a w szczególności gwałcić naszych zwyczajów językowych utrzymując, że własność to pewien zbiór. Zakładam jedynie, że każdej własności odpowiada jako jej **zakres potencjalny** określony zbiór indywiduów możliwych i że własności o tym samym zakresie potencjalnym są identyczne. **Zakresem realnym** danej własności nazywam podzbiór jej zakresu potencjalnego utworzony z przedmiotów realnych. Ten podzbiór może okazać się pusty, co oznacza, że dana własność, mówiąc potocznie, „w rzeczywistości (faktycznie) niczemu nie przysługuje”. Może się również zdarzyć, że różne własności (czyli o różnych zakresach potencjalnych) mają ten sam zakres realny, czyli „faktycznie przysługują tym samym przedmiotom”. Nie można wykluczyć, że jakieś dwie własności przysługują wszystkim przedmiotom realnym, a mimo to są różne (transcendentalia?).

Kluczowe sformułowania w tym cytacie są następujące:

- (a) „Nie zamierzam [...] utrzymywać, że własność to pewien zbiór”.
- (b) „Zakładam jedynie, że każdej własności **odpowiada** [podkr. moje, J. J. J.] jako jej **zakres** [...] określony zbiór indywiduów [...]”.
- (c) „Może się [...] zdarzyć, że różne własności [...] faktycznie przysługują tym samym przedmiotom”.

Sformułowania te rozumiem w ten sposób, że prof. Nowaczyk:

- (a*) twierdzi, że żadna własność nie jest tożsama z żadnym zbiorem;
- (b*) zakłada, że każdej własności odpowiada pewien zbiór;
- (c*) dopuszcza, że założenie, o którym mowa w (b*), jest fałszywe.

Oczywiście wolno dokonywać w pewnych celach teoretycznych przyporządkowywania jednych przedmiotów (tu: własności) innym (tu: zbiorom). Nie przesądza to jednak – moim zdaniem – tego, że tych pierwszych przedmiotów nie ma.

Warto przy okazji odnotować pewne nieporozumienie. Rozważmy następującą definicję: „Kwadrat jest to prostokąt równoboczny”. Redukuje ona kwadraty do prostokątów równobocznych, ale – zauważmy – nie do prostokątów. Na tej podstawie nie wolno twierdzić, że jest tylko „kategoria” prostokątów, a „kategorii” kwadratów po prostu nie ma. Jeśli są prostokąty równoboczne, to są też tym samym kwadraty. Podobnie – jeśli są zbiory odpowiadające pewnym własnościom, to są też owe własności.

Tadeusz Kotarbiński utrzymywał kiedyś, że założenia ontologiczne ma zdanie: „Zygmunt August bardzo mocno kochał Barbarę Radziwiłłównę”, a nie ma

ich równoważne mu zdanie „Miłość Zygmunta Augusta do Barbary Radziwiłłówny była bardzo mocna”. Na czym więc miałyby polegać równoważność tych zdań?

1.2.3. W sprawie redukcji relacji: rozważmy najprostszą formułę – głoszącą np., że zbiór Z_1 zawiera się w zbiorze Z_2 :

$$Z_1 \subset Z_2.$$

To prawda, że relację zawierania-się-w da się zredukować definicyjnie do klasy par uporządkowanych – takich, że pierwszy element pary pozostaje w tej relacji drugiego, czyli... się w nim zawiera. Jak jednak zidentyfikować takie pary, jeśli się nie zidentyfikuje „uprzednio”, że między ich elementami zachodzi odpowiednia relacja? I jak będzie wyglądała parafraza naszej formuły przy użyciu tak dokonanej redukcji? Wygląda na to, że tak:

Z_1 jest pierwszym, a Z_2 drugim elementem pewnej pary uporządkowanej należącej do klasy par uporządkowanych – takich, że pierwszy element pary pozostaje do drugiego w relacji zawierania-się-w.

Ontologowi nie-dietetycznemu nie odpowiada taka redukcja ontyczno-kategorialna.

1.3. Zdaniem prof. Nowaczyka:

Ontologia₁ powinna nadawać się na fundament wszystkich teorii naukowych⁶.

Byłaby to druga reguła ontodietetyki.

Ontolog nie-dietetyczny stawia jednak pytanie, czy do tych teorii należy włączyć „teorię naturalną”⁷, której językiem jest język naturalny.

1.4. Prof. Nowaczyk formułuje następujące kryterium wyboru między ontologiami₁: najlepsza jest ta ontologia₁, która jest (a) najogólniejsza i (b) najprecyzyjniejsza.

Nazwę to „trzecią regułą ontodietetyki”.

Zgodnie ze składnikiem (a) tej reguły – najlepsza jest ta ontologia₁, której język zawiera jeden termin wspólny wszystkich języków teorii nadbudowanych i jedną tezę wspólną tych teorii. Moim zdaniem byłaby to po prostu ontologia₁ najogólniejsza – i nic więcej. Swego czasu wprowadziłem pojęcie *minimum ontologicznego*. Takie minimum ontologiczne – jeśli miałyby być fundamentem *wszystkich* teorii – powinno być teorią niekulawą (w sensie Leona Petrażyckiego), tj. jej język powinien zawierać wszystkie i tylko wspólne terminy, a sama teoria powinna zawierać wszystkie i tylko wspólne tezy.

⁶ „Ontologia powinna nadawać się na *wspólny fundament* wszelkich teorii przedstawiających otaczającą nas rzeczywistość w sposób bardziej szczegółowy”. Zdzisław Augustynek wyrażał tę samą myśl za pomocą reguły, zgodnie z którą ontologia powinna być *adekwatna* względem teorii naukowych (a w szczególności fizycznych).

⁷ Chodzi o to, co prof. Nowaczyk nazywa „wiedzą zdroworoządkową”, której „krytycznym przedłużeniem” jest „wiedza naukowa”.

Jeśli chodzi o składnik (b) tej reguły, to przy podanym rozumieniu terminu „fundament teorii” uważam cechę precyzyjności za niestopniowalną. Ontologia₁ powinna być precyzyjna *po prostu* – w sensie, w którym precyzyjna jest teoria mnogości⁸.

Dodam, że podzielam ocenę ontologii₁ Ingardena pod względem precyzji: jej stadium trzeba określić (posługując się terminem Ajdukiewicza) jako przed-aksjomatyczne.

1.5. Według prof. Nowaczyka teoria mnogości jest ontologia₁.

Zauważmy jednak, że teza powyższa opatrzona jest zastrzeżeniami, z których wynika, że:

(1) do roli ontologii₁ pretenduje nie teoria mnogości, tylko wzbogacona teoria mnogości;

(2) (wzbogacona) teoria mnogości pretenduje nie do roli ontologii₁, a więc fundamentu wszystkich teorii naukowych, tylko do roli fundamentu niektórych⁹ teorii naukowych.

Rzecz w tym, że wzbogacenie, o którym się tu mówi, jest nie byle jakie. Chodzi mianowicie o wzbogacenie ontologii₂ zakładanej przez teorię mnogości – o dodatkowe kategorie ontyczne:

(a) indywidua¹⁰;

(b) chwile i miejsca¹¹.

2. KILKA UWAG O ONTOLOGII NIE-DIETETYCZNEJ

2.1. Moja ogólna teza (negatywna) brzmi:

Żadna hiper-dietetyczna – monokategorialna – ontologia₁ nie jest poprawną ontologia₁.

⁸ „Teoria mnogości jest teorią aksjomatyczną dającą się z łatwością sformalizować. Tym samym ma wyraźnie wyróżnione (nieliczne, bo zazwyczaj tylko dwa lub trzy) pojęcia pierwotne i ściśle określone aksjomaty (jest skończenie lub przeliczalnie aksjomatyzowalna). Od twierdzeń wymaga się tu dowodu, a wszystkie pojęcia, jakimi wolno się w niej posługiwać, muszą być zdefiniowane zgodnie z obowiązującymi w logice regułami”.

⁹ „Radzi sobie ona znakomicie w odniesieniu do tego fragmentu rzeczywistości, który przedstawiają teorie matematyczne, a także liczne teorie fizyczne z wyjątkiem mechaniki kwantowej. [...] Nigdy [natomiast] nie poradzi sobie ze strukturą dzieł literackich i świata w nich przedstawionego”.

¹⁰ W sformułowaniu prof. Nowaczyka: „uzupełniana w miarę potrzeb dodatkowymi założeniami”.

¹¹ Prof. Nowaczyk pisze: „Nauki szczegółowe mogą na niej [*scil.* teorii mnogości] wymusić wprowadzenie kilku rodzajów indywiduów jako różnych „kategorii ontologicznych”. Na przykład fizyka klasyczna postulowała istnienie co najmniej dwóch kategorii indywiduów: punktów przestrzeni i momentów czasu, natomiast fizyka relatywistyczna wprowadza w ich miejsce tylko jedną kategorię punktów czasoprzestrzeni”.

Nie jest więc poprawną ontologią₃ ani teoria mnogości (gdyby zakładała jedyność kategorii ontycznej zbiorów), ani reizm (gdyby zakładał jedyność kategorii ontycznej rzeczy), ani ewentyzm (gdyby zakładał jedyność kategorii ontycznej zdarzeń) itd.

Z tego wynika, że:

Poprawną ontologią₁ może być tylko ontologia₁ nie-dietetyczna: polikategorialna.

Chciałby na rzecz tej tezy przytoczyć parę argumentów.

2.2. Jak już wyżej wspomniałem, zobowiązania ontologiczne dostatecznie bogatych języków można rekonstruować na różnych stopniach ogólności. Pokażę to na przykładzie języka naturalnego.

Wyjdźmy od zdania: „Zygmunt August był jedynym synem Zygmunta Starego”.

Zdanie to da się syntaktycznie zinterpretować m.in. na następujące sposoby:

- (1) Zygmunt August | był jedynym synem | Zygmunta Starego.
- (2) Zygmunt August | był | jedynym synem Zygmunta Starego.
- (3) Zygmunt August był jedynym synem Zygmunta Starego.

Strukturę tych interpretacji wolno przedstawić następująco:

- (1*) $R(a, b)$ (interpretacja w języku rachunku relacji);
- (2*) $a = c$ (interpretacja *à la* wczesny Stanisław Leśniewski);
- (3*) p (interpretacja w języku rachunku zdań).

Gdyby nasze zdanie było jedyną tezą jakiegoś języka, to przy kolejnych interpretacjach zakładałby on kategorie ontyczne indywiduów i relacji (dla interpretacji (1*) i (2*)) lub kategorię ontyczną stanów rzeczy (dla interpretacji (3*)).

Gdybyśmy teraz wzbogacili naszą „teorię” o inne zdanie – np. zdanie „Zygmunt Stary miał jedynego syna: Zygmunta Augusta” – i o zdanie stwierdzające jakąś zależność między stanami rzeczy stwierdzanymi przez oba zdania, to nawet przy monokategorialnej interpretacji tych ostatnich zdań musielibyśmy wprowadzić do naszej ontologii₂ kategorię ontyczną relacji, do której należałaby wspomniana zależność.

2.3. Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że to, co prof. Nowaczyk nazywa „ontologią naiwną”, należałoby raczej nazywać „ontologią₁ naturalną”. Naturalność jej polegałaby m.in. na tym, że zakłada ona naturalną ontologię₂ – „naturalną” w tym sensie, że jest to lista kategorii przedmiotów realnych (partykularnych), tj. mających lokalizację czasoprzestrzenną.

To właśnie one rozpadają się na kategorie realnych indywiduów (rzeczy), realnych własności, realnych relacji i realnych stanów rzeczy.

Okazuje się jednak, że według prof. Nowaczyka nie ma niczego takiego, jak realne (u niego: indywidualne) własności i relacje:

Odrzucając jako zbędne wszelkie „konkretyzacje”, moglibyśmy zatem utożsamiać czyste jakości wprost z własnościami indywidualów w powszechnie przyjętym znaczeniu słowa „własność”. Dla Ingardena jest to nie do przyjęcia. Mam wrażenie, że posługuje się on innym pojęciem własności, mając na myśl coś, co „tkwi” w poszczególnym indywidualum, będąc, tak jak ono, czymś indywidualnym. Oznacza to, że czerwień pewnego kwiatu nie może być tym samym, co czerwień innego kwiatu, nawet jeśli jest to dokładnie ten sam odcień czerwieni, a więc oba kwiaty są w ścisłym znaczeniu *równobarwne*. Ich równobarwność nie polega na posiadaniu tej samej własności, lecz na tym, że ich odmienne własności są *realizacjami* tej samej czystej jakości idealnej względnie jej konkretyzacji w odpowiedniej idei. Moim zdaniem, posługując się tak rozumianym pojęciem własności indywidualnej popełnia się „błąd kategorialny”. Czerwień tego oto kwiatu, o ile nie jest pojmowana jako „czerwień taka, jaka przysługuje temu kwiatu” (czyli jako odcień czerwieni) nie jest własnością, lecz **faktem**, do którego odnosi się wyrażenie „To, że ten kwiat jest czerwony”, będące nominalizacją zdania. Będąc faktem, jest ona przedmiotowym odpowiednikiem zdania. Własność rozumiana „normalnie” jest oczywiście czymś, co potencjalnie przysługuje wielu przedmiotom i jest przedmiotowym odpowiednikiem predykatu jednoargumentowego. Sądzę, że nasze intuicje związane z pojęciem własności są dość dobrze uchwytnie i w miarę zgodne.

Nie będę ukrywał, że moje intuicje, jako bliskie intuicjom Romana Ingardena, różnie są tym samym od intuicji prof. Nowaczyka. (Trudno mi, rzecz jasna, orzec, kto z nas ma intuicje powszechniejsze.) Żywię bowiem głębokie przekonanie, że czerwień róży, znajdującej się właśnie w moim flakonie na biurku, nie jest własnością żadnej z czerwonych róż, które sprzedaje teraz kwiaciarka na rogu ulicy, przy której mieszkam. Nie powiedziałbym też raczej, że czerwień mojej róży jest to fakt stwierdzany przez zdanie: „Moja róża jest czerwona”. Zdanie to nie stwierdza żadnej realnej (indywidualnej) własności, tylko to, że pewne realne indywidualum ma pewną realną (indywidualną) własność.

Jeśli jest w tym wywodzie jakiś błąd – to błąd ekwiwokacji. Słowo „czerwień” jest bowiem dwuznaczne. Dlatego zdanie: „Moja róża jest czerwona” ma dwie interpretacje:

- (1) Mojej róży przysługuje czerwień realna.
- (2) Mojej róży przysługuje własność realna, podpadająca pod czerwień uniwersalną.

2.4. Naturalną (w moim sensie) ontologię₂ trzeba co najmniej w dwojaki sposób wzbogacić, żeby jej teoria nadawała się na ontologię₁.

Po pierwsze, skoro tworzą ją kategorie przedmiotów realnych, to listę kategorii trzeba uzupełnić o kategorię czasu i kategorię przestrzeni.

Po drugie, zależności (a więc pewnych relacji) między kategoriami naturalnymi nie da się – a w każdym razie ja nie umiałbym – opisać bez wprowadzenia pewnych kategorii teoretycznych. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę Ingarden, o czym zresztą – z wyrzutem – wspomina prof. Nowaczyk:

Wśród licznych kategorii obiektów, o których rozprawia autor *Sporu o istnienie świata*, szczególny status mają indywidua i obiekty ściśle z nimi związane, na przykład jako ich własności. W ontologii Ingardena stanowią one – jeśli można tak powiedzieć – *explanandum*,

czyli to, co ma być wyjaśnione lub uczynione zrozumieliśmy. Cała reszta stanowi *explanans* – składa się z konstruktów teoretycznych, które mają nam takie wyjaśnienie bądź rozumienie zapewnić. Temu służą w szczególności *czyste jakości idealne* oraz *idee*. Bez nich – zdaniem Ingardena – świat indywiduów, w którym żyjemy, byłby niepojęty.

Nie mogę tu objąć refleksją wszelkich kategorii obiektów postulowanych przez Ingardena. Ograniczę się do *czystych jakości idealnych*, *idei* i ich *zawartości* oraz *indywiduów* i przysługujących im *własności*.

Jest sprawą do szczegółowych rozważań, ile i jakich kategorii teoretycznych potrzeba, żeby dało się zbudować zadowalającą teorię kategorii realnych. Zależy to od tego, ile i jakich subkategorii indywiduów „wymuszają” na nas (używając sformułowania prof. Nowaczyka) teorie, które mają być reduktami naszej ontologii₁. Wiele w tej dziedzinie posunęły naprzód badania dr hab. Anny Brożek, która wykazała, że naturalna ontologia₁ bez poważnego wzbogacenia nie nadaje się na fundament muzykologii i zaproponowała odpowiednie jej wzbogacenie.

2.5. Tutaj ograniczę się tylko do ogólnej uwagi, że nie da się np. obejść w ontologii₁ bez (teoretycznej) kategorii przedmiotów – a w szczególności własności i relacji – uniwersalnych, pod które podpadają pewne przedmioty realne, a mianowicie odpowiednie realne własności i relacje.

Wolno się oczywiście zastanawiać, czy przedmioty uniwersalne dadzą się utożsamić z klasami odpowiednich realnych własności (nie: przedmiotów te własności posiadających!) i odpowiednich realnych relacji, a relacja podpadania-pod – z relacją należenia-do. Jeżeli nawet – jak sądzi prof. Nowaczyk – da się to zrobić, to nie będzie to jeszcze redukcja eliminacyjna. Tak jak z tego, że każdy kwadrat jest pewnym prostokątem, nie wynika, że prostokąty są, a kwadratów nie ma – tak też z tego, że każda własność uniwersalna jest pewnym zbiorem, nie wynika, że zbiory są, a własności uniwersalnych nie ma.

2.6. Jednym z mitów dietyki teoriomnogościowej jest pogląd, że ontologia₂ teoriomnogościowa zawiera tylko jedną kategorię teoretyczną, a mianowicie kategorię zbiorów. Była już mowa o tym, że na liście kategorii ontologii₂ teoriomnogościowej nie może się znaleźć m.in. kategoria relacji – w tym jej wyróżniona subkategoria: relacji bycia-elementem. Mit ten łączy się z innym mitem: że ontologia₁ teoriomnogościowa jest maksymalnie – jak to się mówi – intuicyjna: nie trzeba się w niej odwoływać do „tajemniczych” relacji podpadania, egzemplifikacji itp. Jeśli jednak „tajemnicze” miałyby być relacje między przedmiotami należącymi do kategorii realnych a przedmiotami należącymi do kategorii teoretycznych, to oczywiście i relacja bycia-elementem byłaby relacją „tajemniczą”.

W praktyce zresztą lista „tajemniczych” kategorii ontycznych w teoriomnogościowej (z nazwy) ontologii₁ jest dłuższa. U prof. Nowaczyka np. pojawia się kategoria własności przedmiotów *możliwych* (a więc nie realnych):

Możemy twierdzić, że kwadratowość *pociąga równoboczność* mając na myśli czyste jakości idealne, ale jest oczywiste, że wynika to po prostu z przekonania, że wśród **możliwych indywidualów** nie ma takiego, który byłby kwadratem, a nie byłby równoboczny.

2.7. Czy to wszystko znaczy, że Ingardenowska ontologia₁ jest ontologia₁ satysfakcjonującą?

Nie. Stanowczo nie. Prof. Nowaczyk mówi:

Dobrze by było podchodzić do nich [*scil.* tradycyjnych teorii ontologicznych] z instrumentarium, którego dostarcza współczesna logika i inne nauki formalne.

I w tym zgadzam się z prof. Nowaczykiem całkowicie.

Jacek Jadacki

**ON SOME VIRTUES OF NON-DIETETIC ONTOLOGIES:
AN ADMISSION OF A CONVERTE ANTI-INGARDENIST**

The main impulse for this considerations is a beautiful Professor Adam Nowaczyk's text *The spell of Plato. Reflections on Roman Ingarden's ontology*.

My general (negative) thesis is that no hyper-dietetic, i.e. monocategorical, ontology (meant as the theory of real objects) is not correct. Thus neither the theory of sets (if it assumed the uniqueness of the ontic category of sets), nor reism (if it assumed the uniqueness of the ontic category of things) or eventism (if it assumed the uniqueness of the ontic category of events) are correct ontologies (meant as theses on existence of a certain ontic category).

The consequence of this negative thesis is that only non-dietetic, i.e. polycategorical, ontology can be correct.

I present a few arguments on account of these two theses.